

Csorba, Tibor

Marton Szepesi Csombor i jego "Europica Varietas"

Notatki Płockie 4/13-14, 33-36

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARTON SZEPSI CSOMBOR i JEGO EUROPICA VARIETAS

W 1620 roku ukazał się u Janosza Festusa w Kassa (Koszyce) książka w języku węgierskim pt. „Europica Varietas”, zawierająca opis rozmaitych krajów. Ma ona służyć — według autora — ku radości i pożytkowi czytelników. Czytelnikom węgierskim w pierwszym rzędzie, którym brak wieści o tym co się na świecie dzieje, a którzy za pośrednictwem autora mają się dowiedzieć jak wyglądało życie w Polsce, Danii, Holandii, Zelandii, Anglii, Galii, Niemczech i Czechach — jakie zwyczaje i obyczaje charakteryzują ludność tych krajów.

Europica Varietas należała do niedawna do zapomnianej literatury starowęgierskiej, nie więc dziwnego, że kraje, których ciekawy opis znajduje się w tej pracy — przede wszystkim zaś Polska — nawet nie zanotowali i nie zainteresowali się tym niewątpliwie ciekawym dokumentem pierwszych lat XVII wieku. Pewne fragmenty dotyczące Polski drukowało czasopismo „Ziemia” w 1911 roku w przekładzie Adriana Divekyego, całość przekładu doczekała naszych czasów zainteresowała się tym dziełem, również Węgra — piszącego te słowa.

Europica Varietas — to reportaż o Polsce, to pokaz Północnej i Zachodniej Europy — pisany po węgiersku, przez Węgra. Owoc bogatej literatury podróżniczej, która w kraju lądowym, gdzie nie istniały możliwości odkrywania kontynentów, służyła poniekąd za pocieszenie a poniekąd spełniała ważną rolę: upowszechniła wiedzę o dalekich krajach i nieznanych ludziach. Oczywiście, że na tym poziomie na jakim ówczesna nauka geografii czy historii stała. Zaletą tych prac jest to, że pragnęły one podnieść ogólny poziom kulturalny przez możliwość porównania różnych zwyczajów i obyczajów. Tak należy ocenić opisy topograficzne, ciekawe zjawiska przyrody, ciekawostki wzięte raczej ze świata bajek niż z rzeczywistości, własne przeżycia autora, wypadki historyczne, obserwacje etnograficzne itp.

Wogóle opisy podróży były znane, była to najbardziej rozpowszechniona, popularna forma literacka na Węgrzech a znana również w Polsce. Nasuwa się porównanie Europica Varietas np. z Flisem Klonowicza. Choć są to prace różne w założeniu, to jednak mają wiele pokrewieństwa. Pokrewieństwo ich nie leży w tym zewnętrznym fakcie, że we Flisie czytelnik odbywa tę samą drogę, którą przeżył i przepłynął węgierski podróżnik. Tkwi ono raczej w tym, że zarówno polski jak i węgierski autor pragnęli pokazać kawałek świata poznanego osobliście i przy tej okazji pouczyć czy kształcić swoich rodaków.

Literatura starowęgierska może się pochłubić cennymi opisami podróży, a radosnym jest

fakt, że Węgier podróżujący w XVI czy XVII wieku, zahaczył o Polskę, czy to udając się do Witembergi, czy do Persji, lub może głównym celem jego wyprawy była właśnie sama Polska. Pozostałe dokumenty zasługują wciąż jeszcze na poważne studium.

Autor Europica Varietas wyjechał 29 maja 1616 roku z Eperjes (Preszów) z Północnych Węgier. Szedł pieszo, a potem popłynął Wisłą szlakiem handlowym od Sandomierza aż do Gdańska. Opisał 41 miast i miasteczek leżących przeważnie nad brzegiem królowej polskich rzek. Po dwuletnich studiach w słynnym gimnazjum akademickim w Gdańsku, wyjeżdża w świecie pana Konćpackiego do wymienionych krajów północnej i zachodniej Europy, poczem przez Śląsk Polski, Wrocław, Bytom, Racibórz, Kraków powraca do Węgier.

Książkę wydano ponownie w 1943 roku oraz w 1958 na Węgrzech.

* * *

Marton Csombor, pochodził z Szepsi (czyt. Sepszi), był nauczycielem, kierownikiem szkoły ewangelickiej. Był szczególnie zamiłowany w geografii i historii. Dużo czytał. Poznał najpierw dokładnie swoją ojczyznę a potem inne kraje. Posiadał wiedzę encyklopedyczną, naturę miał refleksyjną i racjonalistyczną. Czuł nieprzeparą potrzebę podróżowania i ciągłego kształcenia się, zdobywania nowej wiedzy. Dlatego zwrócił się do swoich przełożonych władz, żeby mu pozwoliły na wyjazd do Polski, do Gdańska, gdzie znajdowało się gimnazjum na poziomie szkoły akademickiej, słynne w środkowej Europie. Przyjazd do Gdańska stał się jego marzeniem. Podjął się wielkiego trudu, nie bacząc na kłopoty, które z tego wynikną. Na owe czasy był to nielada śmiały i pionierski wyczyn.

Csombor był bystrym obserwatorem. Interesowało go położenie miast, rzeki, obwarowania, zamki, kościoły, opisuje je dokładnie. Podpatruje zwyczaje i obyczaje ludu; śledzi życie między katolikami i protestantami, życie między małżonkami w rodzinie, stosunki z nauczycielami; notuje spotkania z rodakami na obczyźnie. Stąd słusznie można go uważać za ojca węgierskich dziennikarzy.

Zrealizował wytknięty cel. Zapisał się jeszcze pod koniec czerwca w 1616 roku do Gimnazjum. Nawiązał kontakt z gdańskim mieszczaństwem, ale przede wszystkim z uczonymi. Nie przeszkadzał mu to jeśli nawet byli to katolicy duchowni. Uczył się chętnie od każdego, dyskutował z rozumnymi ludźmi, pokazał ich wartość swoim późniejszym czytelnikom.

Oprócz *Europica Varietas* napisał jeszcze jedną rozprawę pedagogiczną. Pozostała o tym wiadomość. Jako wychowawca Ferenc Njaryego czuł się zobowiązany napisać *Credo pedagogiczne* pt. Szkoła dworska (1623), lecz wydania tej książki już nie dożył. Zmarł przedwcześnie w wieku lat 26 z dotychczas nieznanymi powodów. Żył krótko, lecz podróżował dużo i to upoważniło go do napisania o swoich obserwacjach.

Należał do ludzi biednych. O jego pochodzeniu, prawie nic nie wiemy, ale wyczuwamy jego sympatię dla ludzi upośledzonych. Nie był zamożny, ale wiele radości dawały mu podróże, które były jego pasją. Żył w czasach kiedy nauczycielami byli przeważnie biedni ludzie. Csombor był nauczycielem z prawdziwego zdarzenia. Jego lekcje geografii czy historii musiały być barwne i urozmaicone opowiadaniem przeżyć osobistych. Jego zapał do pracy nauczycielskiej wzbudza szacunek i dziś. Wszędzie i zawsze pragnął rozpowszechniać wiedzę o świecie, ubolewał nad ciemnotą i zacofaniem. Pragnął sam jaknajwięcej się nauczyć. Szukał wszędzie tego co charakterystyczne dla kraju, co jest istotne dla człowieka.

*
*
*

W pracy Csombora o Rozmaitościach Europejskich główną rolę odgrywają strony poświęcone Polsce. Pisze ze znanstwem, sympatią dla kraju, jego mieszkańców, historii i kultury.

Jego pobyt w Polsce dzieli się na dwa okresy: przed wyjazdem na Zachód i po powrocie. Tylko według ówczesnej terminologii i stanu rzeczy, podzielił sam swoje opisy na: Polskę i Mazury, na Prusy i na Śląsk.

Przekroczył granicę w Beskidach, a potem przez Lipnicę, Zakliczyn, Tarnów, Mielec, Baranów, Koprzywnicę dotarł do Sandomierza. Stąd płynął Wisłą z flisakami przez Ożarów, Warkę, Karszawę, Zakroczym do Płocka, a potem dalej do Włocławka, Nieszawy, Torunia, Chełmna, Grudziądz, Nowe Gołub, do dziś już nie istniejącej miejscowości Legawa, kontynuował drogę do Gdańska, skąd robił wypady do Oliwy, Braniewa, Elbląga, Malborka, Tczewa. Po skończonych studiach w Gdańsku wybrał się do wymienionych krajów zachodniej Europy i wracając przez Śląsk przez Wrocław, Brzeg, Legnicę, Opole, Paczków, Ołmuców, Nyse, Prudnik, Głogówek, Racibórz, Bytom, Kraków do Węgier.

O wymienionych tu miejscowościach pozostawił cenne notatki, własne obserwacje lub nawet wyciąg z ówczesnej literatury. Nie wiele zachowało się takich dokumentów z początku XVII wieku i dlatego dzieło Csombora posiada szczególną wartość dla historii kultury.

Na wstępie autor, podaje ogólną charakterystykę ludzi. I tak o mieszkańcach **Polski i Mazur** pisze:

„Lud tego kraju pełen pychy, zarozumiały, rozrzutny, porywczy, lubieżny, lecz mimo wszystko bardzo ludzki, nad biednymi się litujący, swoją religię nade wszystko broniący. Strój mężczyzn, choć przed tym bardzo się różnił od stroju Węgrów, lecz teraz mało się różni, ponieważ obie strony zaczynają się lubować w strojach tureckich. Kobiety, zwłaszcza należące do stanu szlacheckiego, noszą wielkie czarne nakrycia głowy, prawie że takie jak Gdańszczanki. Powitanie odbywa się zwykle na sposób galijski, czyli przez wzajemne obejmowanie się.

Ich religia jest głównie trojaka: papieska, reformacja i arikańska. Reformaci zaś są zwolennikami religii Marcina Lutera albo też Jana Kalwina. Lecz ci (jedni i drudzy) bardzo się rozumieją i przeciwko zwolennikom papieża, tak jednolite serce posiadają, że się nigdy między sobą, zwłaszcza nauczyciele, nie kłócą. Tej pięknej jedności przyczynę osądzam z tego, że żadna strona nie przyjmuje księgi *Concordia*, obie strony słusznie i radośnie podpisują się pod prawdziwą konfesją (wyznaniem) Augustiana — którą, po świętym piśmie w największym szacunku mają”.

O mieszkańcach **Prus** czytamy: „Lud jest pięknie biały, a miłego usposobienia, dużo je, jest bogaty i żywy”.

O Ślązakach zaś, że: „Lud jest łagodny, ambitny, spokojny i wstrzemięźliwy, cichy. Ubięra się częściowo jak Niemcy, częściowo jak Polacy. Ten lud jest sławny z powożenia, jako ten, który dużo pomaga węgierskim, niemieckim, pruskim, austryjackim, morawskim i czeskim kupcom”.

Ta charakterystyka i opinia, choć dziś nie ma podstawy do takich sądów, jest jeszcze częściowo trafna. Pokazuje w każdym razie oblicze Polaków w lustrze cudzoziemca, który ma pole do porównań, zanim doszedł do takich uogólnień.

Ale zobaczymy co napisał Csombor o niektórych mazowieckich miasteczkach nadwiślańskich.

WARKA. „Zabudowano to miasto nad brzegiem Pilicy. Prócz narzekań i płaczu nic innego nie słyszeliśmy, gdyż całe miasto, aż po rzekę, zupełnie spłonęło. Ocalało jedynie miało przedmieście, wraz z domem księży. W kościele wszystkie ołtarze, dzwony, wszystkie bałwochwalcze figury, wszystko doszczętnie się spaliło. Dowiedzieliśmy się o tym mieście, że trzymają je w swym ręku przekupnie, gdyż od strony Wisły całe bydło tu sprowadzają, stąd zaś wszystką pszenicę, żyto, owies, miód, popiół, drzewo, wywożą. Kupcy mają chyba wielki dobrobyt w tym mieście”.

Tu należy wyjaśnić, że Csombor był w Warce po wielkim pożarze, który według *Słownika Geograficznego*, mógł mieć miejsce w ro-

ku 1616(?) Tym znakiem zapytania zaopatrzo-
no powyższą datę. Otóż węgierski podróżnik
daje nam wiarogodną wiadomość, że ta kłeska
spotkała warchan gdzieś w maju, gdyż Csom-
bor był tam w początku czerwca. Ocalała część,
stanowi dziś centrum miasta, leży dalej od
dawnego i spalonego grodu. Dom księży — był
to dom Dominikanów. Dziś na miejscu ich
klasztoru stoi — jak to się sam przekonałem —
ratusz. Csombor, jako zwolennik Lutra, nazy-
wa katolickich świętych „bałwochwalczymi
figurkami”. Ciekawe, że do wywożonego to-
waru zalicza również popiół, który w owym
czasie był potrzebny farbiarzom w Gdańsku
i w Toruniu do utrwalenia kolorowo farbowa-
nego płótna. Eksportowano popiół także zagra-
nicę.

*
* *
* *

„Choć dawniej Mazowsze było udziałnym
księstwem rządzonym własnymi prawami,
obecnie i z tego się tutaj cieszą, że mają tego
samego króla i prawa co Polska. Dlatego też
i nie zważam specjalnie na ogólną deskrypcję,
a przedstawiam Czytelnikom kolejno klika
miast przed oczy.

WARSZAWA (Warsova, Varso). Metropolis
Mazowsza, ulubione miejsce zamieszkania pol-
skiego króla, piękne miasto nad brzegiem Wis-
ły. Zamek duży i z obszernym rynkiem. Jezu-
ici posiadają tam wielką kolegiatę, która zo-
stała zbudowana za jednomyślną zgodą krajo-
wej Kurii, czyli Konwentu. Obecnie budują
tam kościół, jakiemu równego na całym Ma-
zowszu nie będzie. W tym mieście spotkaliśmy
wielu synów z naszej ojczyzny, był tam wtedy
również mój życzliwy przyjaciel Istvan Szepi
Nagy (czyt. Isztvan Sepszi Nadź), który przez
jeden dzień gościnnie nas podejmował.

W czasie naszego tam pobytu, odbywał się
sejm, na którym zobaczyliśmy kwiat polskich
panów i szlachty. Podziwialiśmy wiele ko-
sztownych, jedwabnych i sukiennych strojów
polskich ludzi (mieszkańców), wysokich i do-
strojonych, liczną jazdę, przejażdżki panów i wiel-
kich dam jadących w dziwnego kształtu karo-
cach. Podziwiałem bogate towary kupców,
zawłoki zakonników na drewnianych podesz-
kach, wielką liczbę bezwstydnich niewiast,
dobre bijatyki etc. Był tu na tym posiedzeniu
(sejmu) ów dzielny witez Węgier Balazs Nagy
czyt. Balaz Nadź) ze swymi dwunastu towa-
yzszymi. Jego służba w czasie naszego pobytu,
wielu Polaków wyprawiała do — czyśca. Na
częście mieliśmy lokum koło Ratusza — u Pal-
iszkaiego (czyt. Liskaiego), opodal znajdował
się dom publiczny. Nad wieczorem kiedy zaba-
laliśmy się przed domem, dziwililiśmy się, jak
polscy rycerze pokrzykiwali i jak rąbali się
słabymi o nieczyste niewiasty”.

* * *

ZAKROCZYM (Zakrucin, Zakrocyn). „W Pol-
sce znajduje się jeszcze jedno miasto o tej naz-
wie, csiem mil od Krakowa, o nim już powy-
żej wspomniałem,*) lecz to, przewyższa tamto,
gdyż tak dalece słynie z tanioci, że Polacy ja-
dący do Gdańska starają się o to miasto zawa-
dzić i zaopatrzyć się na statkach w chleb, mię-
so i suszone ryby, bo taniej nigdzie ich nie do-
stana. Inna sprawa, że dla przyjemności wielu
ludzi z obcych krajów, którzy tam przyjeżdża-
ją, całe miasto jest obsadzone osobami nieczy-
stymi, które nawet na ulicach gwałtem ciągną
człowieka do bezbożnych czynów (postępków).

W tym to mieście po raz pierwszy widziałem,
jak kąpano, czesano i szorowano stada powra-
cających świń.

Opuściliśmy to miasto. Woda była bardzo
mała, skutkiem czego statki często stawały na
mieliźnie, nam zaś — choć poza płacą, żywno-
ścią i napojem nic nie brakowało — znudziło
się i wysiedliśmy. Idąc pieszo, minęliśmy Wy-
szegród, Czerwińsk (Cermielszk, Cerwińsk)
i doszliśmy do Płocka”.

PŁOCK. „Po węgiersku Palac-ka (Palacka).
Miasto warowne, z dwoma pięknymi klasztorami:
w jednym mieszkają mnisi, a w drugim
zakonnice. W przeszłości ten zamek zajął
w 1577 roku, za cenę dużego wylewu krwi, za-
chowany w dobrej pamięci sławny król Pola-
ków, Stefan Batory, ponieważ siedzący na
zamku pan wraz z miastem Gdańskiem na jego
elekcję, a potem na wierność przystać nie
chciał. W okolicy Płocka zastałem wielkiego
głodu, gdyż chleba w pobliskich wioskach ni-
gdzie znaleźć nie mogłem”.

Csombor potwierdza istnienie dwóch klaszto-
rów. Było ich znacznie więcej, ale po drodze
miał klasztor Dominikanów i Dominikanek.
Przechodząc koło nich pewno wstąpił, żeby po-
dziwiać architekturę kościoła i podpatrzeć za-
chowanie mnichów i zakonnice. Brak chleba na-
leży tłumaczyć ciężkimi czasami, jakie nade-
szły dla mieszkańców okolic Płocka. Pożary,
kłeski, wreszcie przednówek uzasadniają brak
tego co w odżywianiu najważniejsze, a co do-
piero w czasie podróży: chleba powszedniego.

Ówczesny pan zamku, starosta Stanisław
Czarnkowski, któremu historia przypięła przy-
domkę „oblubiony jak węgorz”, był to znany
buntownik z czasów, kiedy nie tylko flis gapią-
cy się na wierzchy kościołów Płocka miał
zdjąć „kołpak z głowy”, ale i szlachcic przed
królem — wcale nie malowanym.

*) Wiadomo, że na podstawie ówczesnego podzia-
łu geograficznego autor przez Polskę rozumie Mało-
polskę, a wspominając Zakroczym ma na myśli po-
dobne do niego w brzmieniu miasteczko Zakliczyn.

* * *

WŁOCŁAWEK (Ladislavia). „Jak to wiadomo z budynków, jest to nadzwyczaj stare miasto. Ma wiele śpichlerzy. Jest tam również duże biskupstwo od którego in rebus ecclesiasticus (w sprawach kościelnych) jest zależna cała pobliska prowincja”.

Znając dzisiejszy Włocławek z około 60 tysiącami mieszkańców wydaje się nieco dziwne, że napisał o nim tak niewiele. Warunki tłumaczą to tym, że opodal w Nieszawie była z modrzewia budowana komora celna, tam odbyła się odprawa celna, więc tam się wszyscy spieszyli nie zatrzymując się zbyt długo we Włocławku.

* * *

NIESZAWA („Nyossova). Miasto ozdobione kościołami i klasztorami. Przed bramą wzdłuż, rozciągają się w pięknym porządku ogrody, pełne wszelakich pięknych kwiatów, lecz po największej części pełne cebuli, z którego to powodu, to miasto nazwaliśmy Görgö”. W obrębie tego miasta, podczas gdyśmy spali w cieniu, zgubił się nam jeden z towarzyszy, którego już nigdy więcej nie odnaleźliśmy. Był to obrzydliwy, wysoki, czarny, kulejący człowiek, nosił ogromną pałę, bałem się go naprawdę bardzo, zwłaszcza, gdy pozostawał za nami w tyle.

Dotąd sięga mój krótki opis o przejściu przez Polskę i Mazowsze”.

Ziemia urodzajna w cebule, to ziemia dobra. U Chryzostoma Paska czytamy: „bardziej mi się... serce chwyciło Składkowskiej, bo to tam

o jej wiosce powiadali, że nie tylko pszenica, ale cebula w polu na każdym zagonie, gdzie ją wsiejesz, urodzi się; a mnie też bardziej apetyt pociągał ad pinquem glaebam (do tłustej roli), niżeli do gołych pieniędzy”. Jeśli dziś wymawiają Nieszawiakom od „cebularzy” — powinno to pobudzać ich dumę, że posiadają tłustą ziemię.

Kończąc swój opis Polski i Mazowsza, pokazuje nam w dalszym ciągu Marton Csombor począwszy od Torunia aż po Gdańsk, a po powrocie z Zachodu, Śląsk.

* * *

Na tle doby największego napięcia kontroformacji, poważnej i namiętnej walki ideologicznej na Węgrzech, w przededniu wybuchu 30 letniej wojny — wybija się ciekawa postać młodego nauczyciela Węgry z pod Kassa i powstaje z instynktem pisarskim pisana praca, zawierająca wierne odzwierciedlenie stanu kultury Północnej i Zachodniej Europy w XVII w. Jest to głos dumny wczesnego intelektualisty, pierwszy wieczny pomnik miłości do Europy i do Polski. Nawet późniejsze czasy nie wydały wiele podobnych dokumentów. To też nadaje prawdziwą wartość Europica Varietas dla historii kultury.

Przysłowiowe powiedzenie tureckie, że nie ten kto długo żył, lecz kto dużo podróżował może mówić o świecie — odnosi się jak najbardziej do Csombora. Żył nie wiele, podróżował dużo i dlatego miał pełne prawo do powiedzenia nam o poznany przez siebie świecie. Dziś już o tym świecie często wiemy tylko tyle ile pozostało w tych dawnych dokumentach. Dlatego należy się uznanie Martonowi Csomborowi, że uratował nam obraz Polski z dwudziestolecia siedemnastego wieku.

CZESŁAW DEPTUŁA

ZAGADNIENIA POCZĄTKÓW KOLEGIATY ŚW MICHAŁA W PŁOCKU

Początki kolegiaty św. Michała to jeszcze jedna ciekawa, a dotąd nie opracowana dostatecznie karta historii Płocka średniowiecznego. Kolegiata ta była, jeśli nie liczyć kościoła N. M. Panny na podgrodzium płockim,¹⁾ skąd kanonicy ustąpili po bardzo krótkim czasie, prawdopodobnie pierwszą kolegiatą mazowiecką. Przy niej powstała druga z kolei (po katedralnej) szkoła stolicy Mazowsza, wyraz znaczenia grupy kanonicznej przy kościele św. Michała w życiu kulturalnym Płocka w wiekach średnich. Kapitułę tą łączą w pierwszych stuleciach jej istnienia liczne i interesujące powiązania z różnymi instytucjami świeckimi i kościelnymi,

kwalifikujące się do naukowego przebadania, w związku z pracami nad początkami i rozwojem Płocka. Artykuł ten, jest szkicem powstałym na marginesie większej pracy o środowiskach kościelnych, płockich XII wieku.²⁾ Ponieważ tematyka jego wkracza poważnie w wiek XIII, a nawet dalej, autor musi się zastrzec, że wykorzystanie przez niego źródeł do tych późniejszych czasów może się okazać dość powierzchowne. Studium to więc winno być traktowane przede wszystkim jako zebranie i wzbogacenie pewnej problematyki, a próby rozwiązań mają charakter dyskusyjny. Zwłaszcza materiały, których dostarcza do dziejów